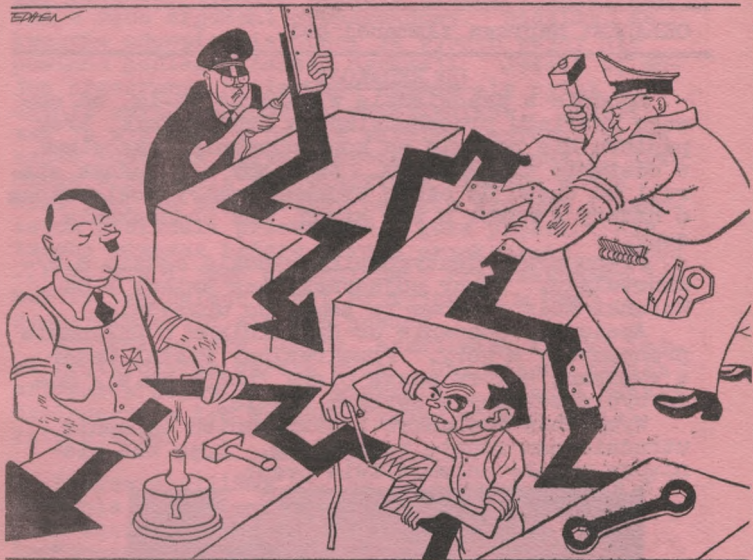


Co słychać



TYGODNIK STRESZCZEN.

Nr 24

24.IX.1943.

6d.

1. OD REDAKCJI.....	str 2.
2. TRZEŻWA OCENA.....	3.
3. BIURA PORAD PRAWNYCH W ST. ZJEDN..	6.
4. EUROPA GOEBBELSA.....	9.
<u>N°24.</u> 5. BEZBOLESNE PORODY.....	13.
6. CZY WIECIE, ŻE.....	15.
7. AMERYKAŃSKIE "WISHFUL THINKING"..	16.
8. PAMIĘTNIK ŻOŁNIERZA.....	23.
9. BRYTYJSKI HUMOR.....	28.

OKŁADKA: Naprawa złamanej osi.

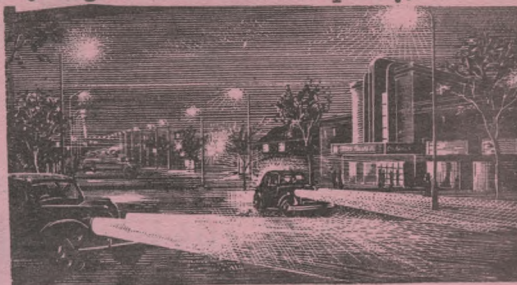
OD REDAKCJI.

Zgodnie z zapowiedzią w numerze 23-im, od nowego kwartału przechodzimy na dwutygodnik. Brak papieru nie pozwala na kontynuowanie czasopisma w odstępie tygodniowym. Będziemy się jednak starali od czasu do czasu wydawać numery powiększona o cztery a nawet o ośm stron, bez podnoszenia ceny.

Prenumerata dwutygodnika wynosić będzie S.3/- kwartalnie. Numer pojedynczy bez zmiany - 6d. Warunki kolportażowe te same, co uprzednio.

Apelujemy ponownie do Czytelników o opłacanie prenumeraty z góry. Przekreślony Postal Order z wypisaną u góry nazwą pisma /patrz Nr.9./ może być przesłany w zwykłym liście.

Wysyłanie rachunków i przypomnień ogromnie utrudnia nam robotę redakcyjną. Brak zaś pieniędzy wogóle uniemożliwia pracę.



Może kiedyś wrócą i takie czasy.....

Trzeźwa ocena.

Major Guy Lloyd, członek Izby Gmin, napisał krótki, ale charakterystyczny artykuł w "Free Europe" pod tytułem "The First of September".

Podajemy go w dosłownym brzmieniu.

Ze swej strony pozwalamy sobie wyrazić zdziwienie, że autor wypowiada pogląd, iż obserwowanie rocznicy wybuchu wojny 3 września daje Niemcom w ręce argument propagandowy. Sądzymy, że kwestia odpowiedzialności za wybuch wojny nie powinna podlegać żadnej dyskusji. Jeżeli tę wojnę przegramy, Hitler nie będzie się pytał o opinię swych pokonanych przeciwników. Jeżeli zaś ją wygramy, w co nie wątpimy, ogromna większość ludzi na całym świecie wie doskonale, dlaczego W. Brytania wypowiedziała Niemcom wojnę oraz wie, że Brytyjczycy przeciw czołgom i samolotom posiadali przeważnie...gołe pięści. Nie trzeba wówczas będzie nikogo przekonywać. Chyba...Hitlera i jego pomocników. Przypuszczamy jednak iż tak dalece nawet Brytyjczycy w swej dżentlemenerii się nie posuną.

Artykuł majora Lloyd'a, aczkolwiek krótki, mówi Brytyjczykom bardzo dużo. Oby więcej takich artykułów pojawiło się w prasie. Zadanie naszej dyplomacji w tym wypadku byłoby może o wiele łatwiejszym.

Przyzwyczajaliśmy się do celebrowania dnia 3 września - daty wypowiedzenia wojny Niemcom. - jako rocznicy wybuchu obecnego kataklizmu. W ten sposób nieświadomie pomagamy propagandzie niemieckiej, która od początku sporu głosi, że atak na Polskę, przeprowadzony o świcie 1 września, był po prostu incydentem lokalnym, czymś w rodzaju "karnej ekspedycji". Ale prawdziwa wojna, według Niemców, rozgorzała dopiero po bezpodstawowym i niegodziwym wypowiedzeniu jej przez Anglię i Francję w dniu 3 września.

Rozumie się, że wypowiedzieliśmy wojnę w kon-

sekwencji brutalnego i niesprowokowanego najazdu na Polskę. Ale druga wojna światowa rozpoczęła się pierwszego września, jak pierwsza - 2 sierpnia, a nie czwartego, gdy W. Brytania do niej przystąpiła.

Dlatego to należy dacie 1 września poświęcić więcej uwagi i przynajmniej raz w roku warto by zapomnieć o nonsensownym rozróżnianiu pomiędzy dobrymi a niedobrymi Niemcami, natomiast trzeba pamiętać, że dobrzy czy źli, przez swą nienasyconą żądzę oraz całkowite zlekceważenie cywilizowanych form międzynarodowego współżycia, wywołali Niemcy wojnę już po raz drugi za życia jednego pokolenia. Pograżyli świat cały w nędzy, pozbawili miliony ludzi życia i rozpętali anarchię. I tegoż to dnia winniśmy poradzić się własnych sumień, czy znowu nie popełnimy grzechu względem naszych dzieci, naszego kraju i świata całego, jeżeli ponownie zlekceważymy sobie sprawę i nie przedsięwziemy odpowiednich środków ostrożności dla uniknięcia powtórzenia się podobnej katastrofy, na jeszcze większą skalę.

W tym pamiętnym dniu należy również poświęcić nieco myśli i Polsce, której męczeństwo - /niema innego słowa na określenie tego, co Polska przechodzi/ rozpoczęło się właśnie wtedy. Myślmy, mówimy zbyt mało o Polsce. Bieg następujących po sobie wypadków zatarł w umysłach większości ludzi pamięć tych dni, kiedy Polska bez pomocy nikąd walczyła bohaterse, mimo beznadziejności swej sytuacji.

Według samego Hitlera, Niemcy stracili wówczas 100,000 żołnierzy, a z tego połowę zabitych. Uważaliśmy iż ta liczba jest nader niską; może ona i obecnie wydawać się niewielką, musimy jednak pamiętać, iż w tej wojnie liczba rannych i zabitych jest stosunkowo bardzo małą. Na Sycylii łącznie z Amerykanami i Kanadyjczykami w ciągu sześciotygodniowej kampanii straciliśmy mniej niż połowę tej cyfry. A należy pamiętać, iż uzbrojenie naszych przeciwników było o wiele po-

teżniejsze od uzbrojenia, posiadanego przez Polaków w 1939 roku.

Lecz Polacy uczynili coś więcej poza spowodowaniem tych strat niemieckich. Swoją odwagą i determinacją zarazili całą Europę, przypominającą przedtem raczej barana w obliczu boa-dusiciele, który swymi groźbami wymuszał wszystko. Kto wie, czy następne ofiary nie postąpiłyby podobnie jak Rumunia, czy Bułgaria, gdyby nie wspomniały przykład Polski, który natchnął je odwagą w ciężkiej godzinie próby.

Są w tym kraju ludzie wierzący, iż wojna obecna jest prowadzona w imię zemsty za napad na Abisynię czy Albanie. Ci ludzie potrafią całymi godzinami prawić o niesprawiedliwościach granicznych, lecz gdy mowa o Polsce, czasem z szyderstwem, a czasem i gorzej, oskarżają ją o imperializm i chciwość, dlatego że pragnie zachować integralność swego przedwojennego terytorium.

1 września powinniśmy przypominać sobie, że przystąpiliśmy do wojny w obronie Polski.

Jesteśmy więc zobowiązani, zarówno formalnie jak moralnie, zapewnić Polskę, że w warunkach przyszłego traktatu pokojowego otrzyma ona całkowite zadośćuczynienie.

Czy wiecie, że...

...Niemcy używają obecnie nowego wynalazku w dziedzinie wojskowego porozumiewania się na dalekie odległości.

Specjalne instrumenty transmitują słowa, zamienione na promienie lub fale, które następnie w aparatach odbiorczych przemieniają się na dźwięk.

Podawane w ten sposób rozkazy nie mogą być przejęte przez nieprzyjaciela.

...Dania oczekuje z dnia na dzień inwazji. Ludzie szepczą sobie na ucho, podając nawet datę i miejsce lądowania...Wszyscy twierdzą iż

Dok. na str. 12.

Biura porad prawnych w St. Zjedn.

Ambulatoria lekarskie czy dentystyczne, zwane w Polsce lecznicami dla przychodnich, były rzeczą znaną i powszechną w Polsce. Każdy mógł tam przyjść i wiedział według wywieszzonego cennika, ile zapłaci za wizytę lekarską, względnie zabieg leczniczy. Adwokaci amerykańscy zorganizowali na tych samych zasadach biura porad prawnych dla publiczności, której nie stać na pójście po prywatną poradę do adwokata. Sądzimy, że sprawa ta może zainteresować naszych Czytelników, a szczególnie młodych prawników polskich, podajemy preto streszczenie artykułu Joseph M. Weresch'a w "The Christian Science Monitor".

Każdy mieszkaniec Filadelfii, posiadający skromne dochody, może otrzymać poradę prawną wzajemian za wyraźnie określoną cenę. Biura porad prawnych, pomyślane początkowo jako eksperyment, stały się dzisiaj bardzo popularną instytucją. Od 1939 r. obsłużyły one 3500 klientów. Obecnie funkcjonuje już 9 takich biur, obsługiwanych przez 27 adwokatów, którzy poza normalną praktyką, pewną ilość godzin poświęcają pracy w biurze porad prawnych. Nie są to instytucje dobroczynne. Przy bardzo niskich opłatach, trzy największe biura w mieście wykazały w ostatnim roku po 5000 dolarów dochodu, który został podzielony między 3 adwokatów-współzałożycieli.

W każdym biurze wywieszona jest na ścianie tabela opłat. Półgodzinna porada prawna kosztuje 1 dolara, zredagowanie testamentu, gdy majątek nie przekracza 200 dolarów - 2 dolary, powyżej 200 dol. - 5 dolarów; zredagowanie kontraktu wynajmu, czy dzierżawy - 2 dol.; przygotowanie zeznania o dochodzie dla władz skarbowych - 1,50 dolara; załatwienie sporu rodzinnego - 2 dolary; spór między lokatorem a właścicielem domu - 10 dolarów.

Biura mieszczą się w skromnych pomieszczeniach; całe ich umeblowanie to parę stołów i krzeseł, maszyna do pisania i kartoteka. Spółka, która je

zorganizowała, starała się umieścić je w ruchliwych punktach miasta: obok olbrzymich sklepów Woolworth'a albo też obok wielkich kinoteatrów.

Inicjatorem pomysłu był w 1939 r. Robert Abrahams, który uzyskał dla swego projektu poparcie miejscowej Rady Adwokackiej. Udowodnił on, że istnieje wielka potrzeba pomocy prawnej wśród ludzi o skromnych dochodach, którzy nie udadzą się nigdy do prywatnej kancelarii adwokackiej. Propagowana przez niego pomoc prawna będzie korzystna zarówno dla klientów, jak i dla młodych prawników. Ustalone z góry niskie opłaty przyciągną ludzi, którzy nigdy przedtem nie korzystali z pomocy adwokatów. Młodzi prawnicy nabędą doświadczenia, porobią znajomości wśród swych klientów i dobrze przysłużą się społeczeństwu.

Abrahams podkreślał konieczność stosowania norm prawnych w sensie zapobiegawczym. Powinno się zawsze zasięgnąć porady prawnika, zanim podpisze się kontrakt dzierżawy, kupna - sprzedaży, gdy się kupuje maszyny, instalacje lub też nieruchomości. Każdy taki akt prawny, gdy jest pod względem prawnym sporządzony, zaoszczędza klientowi dalszych kłopotów lub strat, a nieraz i sporów sądowych.

Pierwsze 6 biur porad prawnych w Filadelfii, założone przez 36 adwokatów, uzyskały od razu pełny sukces. Założenia Abrahams'a sprawdziły się co do joty. Na każdym 5 klientów przypada jedna pani domu i jeden wykwalifikowany robotnik. Inne biuro specjalizuje się w poradach dla farmerów. Mali sklepikarze, nauczyciele, drobni urzędnicy - oto reszta klientów. 82% klienteli nie korzystało nigdy dotychczas z porady adwokackiej. Zaledwie 2% spraw, załatwionych przez biuro, znalazło się w sądach.

Jakich spraw bywa najwięcej? Najczęściej są to sprawy rodzinne - majątkowe, dotyczące dzieci, lub też kłótnie pomiędzy małżonkami. Po tym idą: spory o wynagrodzenie, odszkodowanie za wypadki podczas pracy, niewypłacalność, spory o tytuł

własności, zatargi handlowe oraz obrona przed lichwą pieniężną.

Zarzucają biurom porad prawnych, że przez pobieranie niskich opłat obniżyły one zarobki pojedynczych kancelarii adwokackich. Tak jednak się to nie przedstawia, albowiem jeżeli cztery piąte klienteli nigdy nie udawało się do adwokatów to i w dalszym ciągu nie korzystali by z ich porad z tej prostej przyczyny, że ich nie stać na opłacenie normalnie pobieranego honorarium.

Cała sprawa oparta jest na zasadach ludzkiej i sąsiedzkiej współpracy. Pierwsza, ustalona przez komitet organizacyjny prawników, zasada brzmi: "Należy przede wszystkim dbać o godność klienta, a nie o swoją". Druga zasada: "Adwokat powinien mieszkać w tej samej dzielnicy miasta co jego klienci i mieć całkowite zrozumienie warunków ich życia i pracy". Trzecia zasada: "Adwokat, trzymający w tajemnicy wysokość swego honorarium, wywołuje zarzuty i krytykę ze strony klienta".

Bardzo wielu adwokatów z innych miast przybyło do Filadelfii, aby na miejscu poznać zasady pracy biur porad prawnych. Podobne biura powstały obecnie w Chicago, Los Angeles, St. Louis, Cleveland i Cincinnati.

Sprawozdanie zarządu związku adwokatów amerykańskich wypowiada się z najwyższym uznaniem o inicjatywie Filadelfii.

"Niewątpliwie istnieje w społeczeństwie wielka i niezaspokojona dotychczas potrzeba takich porad prawnych. Jeżeli ludzie będą wiedzieli, że mogą w najbliższym swym sąsiedztwie znaleźć takie biuro, w którym za skromną opłatą uzyskają pomoc prawną w swych codziennych kłopotach, to tym samym zaufanie do stanu adwokackiego wzrośnie niepomierzenie".



Europa Goebbelsa.

Cztery lata przeminęły już od chwili wybuchu tej wojny... Europa uległa zmianom nie tylko z powodu strasznych, nieznanych dotąd w dziejach, zniszczeń. Nie tylko z powodu prześladowań i ucisku ze strony tymczasowych tryumfatorów. Nie, zmieniła się w tym krótkim historycznie okresie sama struktura starego kontynentu. I to zarówno pod względem terytorialnym, jak i mentalnym.

Zatarły się stare granice, nastąpiło tak znaczne masowe przemieszanie różnych językowo i obyczajowo narodów, że normalnie potrzeba by było na to stuleci. Wspólna niedola i cierpienia fizyczne, zbliżyły do siebie ludzi bez względu na rasę i pochodzenie, dalej skoncentrowanie astronomicznej liczby nowoczesnych niewolników na terytorium Rzeszy - wszystko to spowodowało, że podbita Europa mogła poznać się wzajemnie, jak nigdy przedtem.

Gdy zakończymy tę wojnę zwycięsko, znajdziemy starą Europę zupełnie inną. Zastaniemy tam tak wielkie zmiany socjalne, że opracowane tutaj plany okażą się nierealne. Spotkamy się z takim przemożnym prądem pośród narodów do zjednoczenia, że śmiać się będziemy z nieśmia-
łych prób konfederacyj, czynionych na tutejszym terenie.

Wspólnie przebyte cierpienia, wspólna niewolnicza praca, lepiej scementują narody, aniżeli wszelkie umowy i układy.

Niemcy mimo woli stworzyli podatną glebę i pomagają do ugruntowania się przyszłej federacji europejskiej. Ale nie będzie to już niewolnicza Europa, pracująca dla dobra "Herrenvolku", lecz Europa wolna i trzymająca w ryzach zezwierzęconych "nadludzi".

Taką Europę, mimo swej woli, budują dzisiejsi kierownicy Niemiec. Jaką pragnęliby ją mieć, ukazuje nam świetny artykuł, ogłoszony w "Time and Tide", p. t. "Goebbels's Europe".

Ciekawe jest jak imię każdego hitlerowskiego przywódcy łączy się w naszej wyobraźni z obrazem dzisiejszej Europy.

I tak więc istnieje Europa Hitlera, w której podbite narody mają prawo do życia jedynie jako niewolnicy "Herrenvolku." Europa "zjednoczona" pod butem niemieckim i uginająca się pod ciężarem, przytłaczających ją pancernych kolumn. "Zjednoczona" Zachodnim Murem, ciągnącym się od Renu aż do brzegów Atlantyku.

Dalej, jest Europa Goeringa, będąca rajem dla sprzedajnej, wyższej hierarchii partyjnej, grabiącej kogo się da, w formie skonfiskowanych majątków i ciężkiego przemysłu, podporządkowanego "życzliwie" pod nadzór Spółki Akcyjnej "Herman Goering Werke".

Jest też Europa Himlera, Europa plutonów egzekucyjnych, obozów koncentracyjnych i agentów Gestapo. Europa, jęcząca pod gumową pałką i terroryzowana egzekucjami niewinnych zakładników.

Znany też Europę Funka, skazaną na powolną śmierć głodową przy pomocy metod bezlitosnej naukowej eksploatacji. Europa ta zmuszona jest do sprzedawania Niemcom wszystkiego, czego oni potrzebują czy zapragną, wzamian za bezwartościowe banknoty Rzeszy.

Istnieje na koniec Europa Goebbelsa... Różni się ona pod każdym względem od Europy innych przywódców hitleryzmu. Jego Europa jest "dobrowolnym" związkiem narodów, które zrozumiały "korzyści", wynikające z europejskiej solidarności; narody te podporządkowały swój los geniuszowi organizacyjnemu nazistowskich Niemiec. Rozumie się, że założeniem tych wszystkich projektów zorganizowania Europy przez Hitlera i jego towarzyszy jest prawo ciągnięcia zysków i korzyści, jedynie przez prawowitych Niemców. Dla nich to Europa musi pozostać zjednoczoną. Goebbels jest swojego rodzaju geniuszem... Potrafił on wymyślić masę argumentów, wyjaśniających różnicę między zwykłym człowiekiem i nadczłowiekiem - Niemcem. Pod jego doświadczonej kierownictwem

ministrowie i dziennikarze niemieccy przyzwyczaili się do traktowania interesów Europy pod ściśle niemieckim kątem widzenia. Niebezpieczeństwo, zagrażające panowaniu niemieckiemu jest tym samym niebezpieczeństwem dla Europy! Kto jest nastrojony anty-niemiecko, jest tym samym wrogiem Europy. Stworzona siłą doktryna europejskiej solidarności, skierowana przeciw pozakontynentalnym mocarstwom /z W. Brytanią włącznie/ jest popularyzowana na całym kontynencie. Kłamstwo o jedności Europy, skierowanej przeciw niebezpieczeństwu zewnętrznemu, powtarzane jest z takim uporem, że wreszcie... wszyscy Niemcy w nie uwierzyli. Ludność krajów okupowanych wie, rozumie się, co o tym sądzić. Posiada ona doświadczenie z pierwszej ręki, jakim to błogosławieństwem jest przewodnictwo Niemiec i oczekuje z utęsknieniem dnia, w którym będzie mogła swobodnie wybrać sobie kontrahentów, czy to w samej Europie, czy też poza nią.

Z drugiej jednak strony propaganda Goebbelsa potrafiła osiągnąć pewne wyniki zarówno na terenie W. Brytanii, jak i Stanów Zjednoczonych. Jest po prostu nie do wiary, że ta pangermańska doktryna znalazła po tej stronie frontu ludzi, którzy wierzą w dobrodziejstwa, jakie może dać Europie przewodnictwo Niemiec. Twierdzą oni mianowicie, że to co się stało, jest dobre i w porządku, chociaż zostało dokonane przez podły naród. Różni eksperci, patrzący na sprawę światła jedynie przez okulary swych wąskich interesów twierdzą, że Europa może osiągnąć duże korzyści przez unifikację rynków, produkcji i systemu transportowego. Dodają oni przy tym pośpieszenie. Iż patrzą na zagadnienie nie tylko pod kątem widzenia zysków niemieckich, lecz również i korzyści dla innych narodów. Wyobrażają sobie, że byłoby możliwym pozostawienie podbitej Europy samej sobie, oko w oko z Niemcami, posiadającymi najbardziej rozwinięty zmysł organizacyjny, przytłaczającymi kontynent swą ilościową siłą i dominującymi nad innymi zdolnością oszukiwania

w wypadku, gdy trudno jest osiągnąć coś siłą!

Czy nasi naiwni propagandiści nie potrafią myśleć na dalszą metę? Czy nie widzą, że jeżeli Niemcy chcą się zabezpieczyć w przyszłej wojnie od skutków blokady, to muszą obecnie wszystkimi siłami bronić ekonomicznej jedności Europy?

Czy nie mogą oni zrozumieć, że dla utrzymania trwałego pokoju, nie należy Niemcom dawać najmniejszej pokusy i sposobności do wywołania nowej wojny?

Gdyby nawet narody europejskie osiągnęły pewne korzyści w wyniku takiego ekonomicznego zjednoczenia Europy przez Niemców, to te korzyści będą znikome w porównaniu z tymi, jakie daje niepodległość i bezpieczeństwo, w pierwszym wypadku zagrożone przez niemiecką przewagę.

Nie będzie poza tym żadnej różnicy, jeżeli Niemcy rządzone będą nie przez Hitlera i jego towarzyszy, lecz przez ludzi, którzy korzystają obecnie z gościnności brytyjskiej czy amerykańskiej. Jest bowiem absolutnie pewnym, iż oni tak samo pragną "zjednoczenia" Europy, jak i ich polityczni przeciwnicy na kontynencie. Zdaje się nawet, że edukację Niemców należałoby właśnie rozpocząć od tych uciekinierów. Należy im wpoić nieco elementarnych zasad i ducha demokracji. Jeżeli ci panowie sądzą, iż prowadzimy wojnę po to, ażeby potem oni mogli rządzić niemiecką Europą - to grubo się mylą.

Każdy pisarz czy dziennikarz, doradzający zbudowanie Pan-Europy, pracuje dla propagandy Goebbelsa. A każdy pisarz, uciekinier z Niemiec, postępujący podobnie, daje dowód że pomimo przykrego doświadczenia, nie pojął on najelementarniejszych zasad demokracji.

Dok. ze str. 5-ej.

wkrótce zachodnia część Jutlandii stanie się terenem zaciętych walk.

Ten właśnie brzeg Niemcy bardzo silnie ufortyfikowali. Widocznie jednak plotka, pobudzana tęsknotą do pozbycia się miłej "opieki" niemieckiej, pracuje pośród Duńczyków usilnie.

The People.

Bezbolesne porody.

Z lekarskiego czasopisma amerykańskiego "Hygiene" streszczamy artykuł opracowany przez Thomasa Parrana p. t. "Safe, Painless Childbirth". Napisany przystępnie, daje Czytelnikowi możliwość zorientowania się jak szybko naprzód posuwa się wiedza lekarska. Tysiące kobiet unika potomstwa z powodu panicznego strachu przed czekającymi je cierpieniami. Gdy to odpadnie, może rozwiązać problem depopulacji, szczególnie w państwach o wysokim standardzie życiowym.

W ciągu 1942 roku w kilkudziesięciu szpitalach Stanów Zjednoczonych 589 kobiet odbyło poród bez bólu lub cierpień, związanych dotychczas z tą "fizjologiczną czynnością" kobiety. Dzięki znalezieniu sposobu odbywania porodów bezbolesnych, matki mogą do ostatniej chwili przed przyjściem na świat dziecka, wygodnie wypoczywać w łóżku śpiąc, czytając lub rozmawiając z odwiedzającymi je.

Dotychczasowe próby stworzenia warunków, w których poród mógłby się odbyć bez "bólów", nie dawały pożądanego rezultatu. Stosowanie środków lekarskich i preparatów znieczulających było zawsze połączone z pewnym niebezpieczeństwem dla matki, przebiegu samego porodu, a w konsekwencji i dla dziecka. Najczęściej dla sprowadzenia tak zwanego "stanu odurzenia" zastrzykiwano, wprowadzone przez niemieckich lekarzy, morfinę ze scopolaminą. Kombinacja ta, podana kobiecie w ostatnim momencie przed porodem, dawała ogólne zamroczenie, przynosząc pewną ulgę w odczuwaniu bólu. Działała ona jednak często przez zbyt krótki okres czasu i powodowała nierzadko komplikacje w przebiegu samego porodu.

Lekarze wciąż pracowali nad znalezieniem innego środka dla przeprowadzania bezbolesnych porodów. Wychodząc z założenia, iż jeśli można znieczulić pewne określone części ciała lu-

dzkiego przez zastrzyknięcie środka znieczulającego w okolicę odpowiedniego nerwu, to przez znieczulenie nerwów biegnących z rdzenia do macicy, można będzie sprowadzić "bezbolesny poród". Dokładne badanie przebiegu nerwów, biegnących do macicy, wykazało że początek swój biorą one w najniższej części kręgosłupa, w samym koniuszku, zwanym "kością ogonową". Wstrzyknięcie w tę okolicę środka znieczulającego, powoduje, bez umniejszenia pracy mięśni, "miejscowe" znieczulenie macicy, bardzo znacznie zmniejszając uczucie bólu porodowego. Lecz znowu tylko na pewien stosunkowo krótki okres czasu, wtedy, gdy jak wiadomo, okres porodowy i związane z nim bóle, trwają nieraz kilkanaście, a nawet kilkadziesiąt godzin.

W 1942 roku Dr. Robert A. Hingson i Dr. Waldo B. Edwards, ze służby zdrowia St. Zj., wprowadzili do metody znieczulania "miejscowego" macicy pewne zmiany i ulepszenia, które według ich zdania i opisów, zawartych w "The Journal of the American Medical Association", rozstrzygnęły pozytywnie sprawę bezbolesnych porodów. Obaj autorzy zastrzegają się kategorycznie, że jedynie lekarze znający doskonale budowę anatomiczną okolicy kości ogonowej, mogą się podjąć robienia zastrzyków środka znieczulającego. I to w taki sposób, by nie dostało się bezpośrednio do obiegu krwi lub do płynu, zawartego w kanale rdzenia pancerzowego. Środek znieczulający może się znaleźć jedynie w najbliższym otoczeniu właściwych nerwów. Specjalna odpowiednio umocowana, sprężysta igła, może pozostawać w miejscu ukłucia dla powtarzania zastrzyku co 45 minut do półtorej godziny. W ten sposób cały okres porodowy może się odbyć bezboleśnie.

Autorzy kładą duży nacisk, iż tego rodzaju poród może być przeprowadzony jedynie w odpowiednich lecznicach i pod kontrolą doskonałych lekarzy-specjalistów. Oczywiście nie należy tego stosować u wszystkich kobiet, lecz w dobranych z punktu widzenia nauki przypadkach.

Wszystkie pacjentki bardzo sobie chwalą tę

najnowszą bezbolesną metodę, wydaje się jednak, że jedynie bardzo nieznaczny odsetek przyszłych matek będzie mógł z różnych względów z niej skorzystać. Miejmy jednak nadzieję, że nauka lekarska w swym rozwoju i to zagadnienie potrafi rozstrzygnąć, w sensie udostępnienia nowej metody dla wszystkich kobiet.

Czy wiecie, że...

Jedną z poważnych konsekwencji kapitulacji Włoch, jest możliwość uzyskania wielu sekretów i informacji, dotyczących Niemiec i jej wysiłku wojennego.

Oprócz militarnego zwycięstwa o wielkim znaczeniu /choćby tylko całkowite opanowanie Morza Śródziemnego i otrzymanie do pomocy silnej stosunkowo włoskiej floty wojennej/, Alianci uzyskali dzisiaj na terenie włoskim możliwości otrzymania całej masy niemieckich sekretów wojennych, dotyczących nie tylko ich armii, rozlokowania i tak dalej, lecz również i wiadomości, związanych z innymi dziedzinami prowadzonej wojny.

I tak więc informacje mogą zawierać dane co do niemieckich efektywów wojskowych i ich uzbrojenia; detale, dotyczące europejskich fortyfikacji oraz wiadomości o sytuacji politycznej i wewnętrznej Niemiec, oraz wiele, wiele innych problemów.

Nawet, jeżeli Niemcy nie podzielili się ze sztabem włoskim ważniejszymi sekretami, w każdym razie Włosi wiedzą więcej, aniżeli jakikolwiek inny naród na świecie.

Należy przypuszczać że porwanie Mussoliniego miało na celu uniemożliwienie mu wyjawienia czegoś z trzynastu odbytych z Hitlerem konferencji. Mussolini wiedział najwięcej i szkoda wielka iż przeoczono i nie wyzyskano takiej okazji.

Miłość Hitlera do "przyjaciela" i wielka radość i ordery dla S.S.z powodu jego uwolnienia, podyktowane były głównie obawą o jego dyskrecję.

Amerykańskie „Wishful thinking”

Wielu ludzi na świecie zadaje sobie pytanie: "Co należy zrobić z Niemcami po wygranej wojnie?" Jakie środki trzeba zastosować, aby oduczyć Niemców od wszczynania co 25 lat nowej wojny? Wiele na ten temat pisano i dyskutowano, wysunięto cały szereg mniej lub więcej udanych myśli i projektów. Najwięcej jednak, zdaje się, powstało na ten temat planów w Ameryce. Pozwalamy sobie zapoznać Czytelników "Co Słysać" z bardzo rzeczowym artykułem Kingsbury Smith, zamieszczonym niedawno w "The American Mercury".

Plany i projekty amerykańskie sprowadzają się do dania narodowi niemieckiemu po tej wojnie jeszcze jednej możliwości udowodnienia, że pragnie on stać się spokojnym i współpracującym w dziele utrzymania pokoju członkiem rodziny narodów. Tym razem jednak w edukacji Niemców zastosowany zostanie szereg drastycznych zarządzeń. Ścisła kontrola życia niemieckiego, utrzymana przez szereg lat i połączona z bardzo surowym, lecz sprawiedliwym, traktowaniem, - oto linia przyszłej, zasadniczej polityki Waszyngtonu.

Wszystkie plany są, naturalnie, jeszcze w stanie formułowania i krystalizowania się. Poglądy wyrażone w tym artykule, są raczej pewnymi pomysłami, a nie konkretnymi planami. Nowe wydarzenia mogą je zmienić w większym lub mniejszym stopniu. W ogólności dzisiejszy plan powojennego urzędzenia Niemiec przedstawia się jak następuje:

Pierwszym krokiem dowódcy wojsk okupacyjnych po bezwarunkowym poddaniu się Niemiec, będzie zamianowanie wojskowego zarządu okupacyjnego. Zadaniem tego zarządu będzie utrzymanie bezpieczeństwa wojsk okupacyjnych oraz zachowanie prawa i porządku pośród ludności cywilnej.

Gdy całe Niemcy zostaną okupowane i uspokojone, władzę nad krajem przejmie najwyższy sojusznicy zarząd cywilno-wojskowy. Będzie on sprawował nadzór nad administracją Niemiec, prze-

prowadzał rozbrojenie lądowych, morskich i powietrznych sił zbrojnych, kierował decentralizacją przemysłu niemieckiego oraz zreorganizuje życie gospodarcze Niemiec.

Pierwotny zarząd wojskowy ma się składać z przedstawicieli wszystkich sprzymierzonych narodów. Niemniej jednak rząd amerykański przygotowuje się, w razie potrzeby, do przyjęcia tego zadania na własne barki. Dlatego też oficerowie oraz cywilni eksperci, którzy mają duże doświadczenie w sprawach administracyjnych, znają dobrze język niemiecki oraz w przeszłości poznali Niemcy, są obecnie szkoleni jako przyszli wojskowi komisarze okupacyjni. Departament wojny Stanów przewiduje, że trzeba będzie przygotować powyżej tysiąca tego rodzaju administratorów, mających rządzić Niemcami.

Ci przyszli amerykańscy Gauleiterzy są szkoleni w specjalnej szkole w Charlottesville w stanie Virginia, założonej w maju 1942 r. przez Departament wojny. Kurs trwa 4 miesiące i ukończyło go już przeszło 300 uczestników.

Nauka na tym kursie obejmuje nie tylko zapoznanie się ze stanem prawnym, zwyczajami, życiem gospodarczym oraz psychologią narodu niemieckiego, lecz obejmuje również przygotowanie konkretnych planów dla poszczególnych obszarów Rzeszy. Jeżeli na przykład amerykański generał okupuje Hamburg, winien być przygotowany plan stworzenia zarządu wojskowego wraz z przydzieleniem tam wyszkolonych administratorów, którzy współpracowali przy jego układaniu.

Amerykańscy Gauleiterzy szkoleni są w duchu, że najlepsze rezultaty otrzymuje się przy pomocy sprawiedliwej i honorowej polityki, połączonej z ludzkim traktowaniem. Okupacja wojskowa pełna surowości, niesprawiedliwości i ucisku, potrafi tylko wywołać trwałą zawziętość Niemców oraz stać się zarzewiem nowej wojny.

Wojskowa policja okupacyjna szkolona jest przez Departament wojny w formie Custer w stanie

Michigan. Marynarka wojenna Stanów przygotowuje również specjalne kontyngenty do służby w Niemczech. Poza tym w Departamencie Stanu i Skarbu, w urzędzie wojny gospodarczej i w innych resortach rządowych, wybiera się troskliwie wyższych urzędników i szkoli się ich w charakterze przyszłych technicznych ekspertów.

Administratorzy oraz techniczni eksperci mają pracować nadal w ramach najwyższego alianckiego zarządu cywilno-wojskowego, który przejmie władzę od wojskowego zarządu okupacyjnego.

Według amerykańskich planów, zarząd wojskowy przede wszystkim musi wykłapać, osądzić i ukarać zbrodniarzy wojennych. Istnieje bowiem obawa, że w przeciwnym wypadku ludność krajów okupowanych, w których mniejsi i więksi Quislingowie współpracowali z Niemcami, może wziąć te sprawy w swoje ręce. Jeden z przedstawicieli Francji Walczącej ocenił, że w samej Francji może być wymordowanych milion ludzi, jeśli się nie przedsięwzięmie w porę właściwych środków.

Poza tym jednak jest jeszcze inny powód szybkiego i bezlitosnego działania w stosunku do przestępców wojennych: Ludność Niemiec musi przekonać się, że przywódcy niemieccy, wywołujący wojnę, nie uniknęli kary.

Obecnie pracuje się nad stworzeniem międzynarodowej komisji do badania wojennych przestępstw. Członkowie tej komisji będą wchodzić w skład sądu, który będzie sądził wyższych urzędników niemieckich oraz przywódców nazistowskich za zbrodnię masowych rzezi Żydów w Europie. Przewiduje się, że wszyscy dygnitarze nazistowscy z Hitlerem, Göringiem i Goebbelsem staną przed tym trybunałem.

Być może Hitler popełni samobójstwo. Jeżeli zaś zostanie schwytyany, to rząd amerykański postawi go przed międzynarodowy trybunał, oskarżając o popełnienie masowych morderstw. Jeżeli będzie uznany winnym, zostanie rozstrzelany.

Również generałowie niemieccy, którzy pozwalali na popełnianie przestępstw wojennych na

podległych im terenach, nie unikną kary.

Rząd amerykański opracowuje listę okrucieństw dokonanych przez Gestapowców, członków wojsk SS. oraz innych agentów niemieckich na terenach okupowanych. Inne rządy opracowują swoje własne listy.

Wszyscy członkowie partii nazistowskiej zostaną usunięci z publicznych stanowisk. Z drugiej jednak strony wiadomo, że bardzo wielu urzędników niemieckich zmuszonych było pracować z nazistami, aby móc egzystować. Dlatego też przewiduje się pozostawienie na stanowiskach pewnej ilości urzędników państwowych oraz policji pod warunkiem, że będą pracowali lojalnie i pod ścisłą kontrolą.

Równoległe z tymi pierwszymi krokami będą prowadzone prace nad natychmiastowym i całkowitym rozbrojeniem Niemiec. Niemieckie lotnictwo cywilne będzie mogło szkolić zaledwie niewielką ilość pilotów. Liczba lotnisk będzie ograniczona i pod kontrolą władz okupacyjnych. Na głównych lotniskach niemieckich będą utrzymywane garnizony lotnicze Sprzymierzonych.

Zdemobilizowani żołnierze są łatwym materiałem do wywołania rewolucji. Dlatego też wielu niemieckich żołnierzy trzeba będzie czasowo zmobilizować i zatrudnić w batalionach roboczych dla odbudowy terenów zniszczonych nie tylko w Niemczech, lecz i w krajach okupowanych i zbombardowanych przez Niemców. Jako część programu rozbrojenia Niemiec oraz dla szybkiego zredukowania rozbudowanego nadmiernie wojennego przemysłu niemieckiego przewiduje się wywiezienie maszyn. Większość ich oddana zostanie krajom podbitym dla zastąpienia maszyn, zabranych lub zniszczonych przez Niemców. W pozostałych zakładach przemysłowych nie wolno będzie produkować amunicji, materiału wojennego oraz jakichkolwiek fabrykatów, zdolnych do prowadzenia wojny.

Niemcy przez bardzo długi czas nie będą mogły się zbroić w potajemny czy jakiś inny sposób. Nie będzie nawet miniaturowej armii, mogącej

służyć w przyszłości jako kadra. Nie wolno będzie organizować manewrów z nieuzbrojonymi oddziałami, używającymi pozorowanych dział i czołgów - był to jeden z błędów, popełnionych przez Aliantów po ostatniej wojnie.

Niemniej jednak plan amerykański nie chce na zawsze pozbawić Niemców udziału w międzynarodowych siłach policyjnych, przewidzianych do strzeżenia pokoju. Gdy dadzą oni dostateczne do wody, że wyzbyli się swej nieograniczonej wiary w militarizm jako narzędzie polityki państwowej, być może, że pozwoli się im wziąć udział w systemie zbiorowego bezpieczeństwa, mogącego zapewnić trwały pokój. Jednakże stanie się to wtedy, gdy conajmniej jedno pokolenie niemieckie da rzeczywiste dowody zamiłowania do pokoju.

Projekty amerykańskie zmierzają w kierunku, aby akcję pomocy materialnej dla Niemiec ograniczyć do niezbędnego minimum, dla uniknięcia rewolucji i chaosu. Amerykanie nie zamierzają bawić się w dobrotliwego Św. Mikołaja. Narody okupowane przez Niemców będą miały pierwszeństwo w akcji pomocy. Uważa się jednak, że w interesie trwałego pokoju oraz solidnego porządku na świecie, trzeba starać się uniknąć głodu, chorób i chaosu gospodarczego w Niemczech.

Oznacza to, że w pierwszym okresie okupacji Niemiec trzeba będzie dowieźć tam żywność i leki. Trzeba będzie dostarczyć nasiona i nawozy sztuczne dla rolnictwa. Im prędzej Niemcy zaczną sami produkować żywność, tym prędzej będzie można zaprzestać dostaw z zewnątrz.

Pomoc żywnościowa jest przewidziana przede wszystkim dla dzieci niemieckich pod auspicjami Amerykańskiego Czerwonego Krzyża i pod flagą amerykańską.

Podstawowym założeniem planów amerykańskich jest przeświadczenie, że naród niemiecki będzie musiał drogo zapłacić za wiarę w Hitlera, jako swego proroka i pójscie za nim do walki o zdobycie panowania nad światem. Z tego wynika wniosek, że Niemcy będą musiały być w sposób zde

cydowany zdecentralizowane, jako jednostka polityczna i gospodarcza, a nawet podzielone na poszczególne samodzielne państwa, czy prowincje.

Tego rodzaju projekty nie wynikają bynajmniej z chęci zemsty, lecz raczej są próbą znalezienia sposobu złamania niemieckiego militarizmu. Amerykanie uważają, że największy wkład Niemców do kultury świata, chociażby w dziedzinie literatury czy muzyki, miał miejsce wtedy, gdy Niemcy nie były ogarnięte szaleństwem nacjonalizmu. Dlatego też nie można pozwolić na to, aby Niemcy były dalej potężnym politycznie i gospodarczo państwem.

W czasie próbnego okresu polityczne partie, wyznające program skrajnego nacjonalizmu, ulegną rozwiązaniu. Trzeba będzie pilnie strzec, aby tego rodzaju polityczne ruchy nie rozwijały się potajemnie. Wszelkie nieposłuszeństwo musi być karane natychmiastowymi i drastycznymi sankcjami gospodarczymi, a w razie potrzeby należy użyć sił wojskowych dla zlikwidowania podziemnych organizacji i ich przywódców.

W dziedzinie gospodarczej zamierza się zredukować i zdecentralizować przemysł niemiecki. Wszelkie kartele zostaną zniesione, a pozostały po redukcji przemysł będzie poddany surowej kontroli alianckiej. Z początku dochód narodowy z rolnictwa i z reszty życia gospodarczego trzeba będzie ograniczyć do niezbędnego minimum, które pozwoli Niemcom na przeżycie i odbudowanie terenów zniszczonych. Później dopiero stopniowo, gdy naród niemiecki da dowody dobrej woli i współdziałania w rekonstrukcji Europy, dochód ten będzie mógł być zwiększony do normy, wynikającej z koniunktury gospodarczej.

Bierze się również pod uwagę, że trzeba będzie Niemcom pozwolić na pewien udział w handlu zagranicznym, aby mogli zakupywać surowce, potrzebne dla produkcji pokojowej, np. bawełnę lub oleje. Amerykanie traktują Niemcy jako warsztat przemysłowy, potrzebny całej Europie i nie mają zamiaru go niszczyć. Chodzi tylko o to, aby

warsztat ten pracował dla celów pokoju, a nie dla wojny.

Niektóre sfery amerykańskie uważają, że Niemcy muszą być poddane systemowi wychowawczemu, który zatrze w ich umysłowości wszelkie ślady hitleryzmu. Przewidują one stworzenie międzynarodowej komisji, która opracuje program nauczania w szkołach i na kursach dla dorosłych historii powszechnej, opartej na faktach. Zamierza się użyć do tego celu radio, prasę oraz organizacje religijne, zarówno katolickie jak i protestanckie. Wszystko to zmierza do pozyskania Niemców dla polityki pokojowej współpracy z resztą świata.

Amerykane nie zrezygnowali dotychczas z myśli że Niemcy mogą stać się pokojowo usposobionym i zadowolonym członkiem rodziny narodów świata. Jeżeli jednak te wszystkie plany mają się urzeczywistnić, rząd amerykański musi uzyskać dla nich bezwzględne poparcie opinii publicznej Ameryki. Jeśli Ameryka nie zgodzi się wziąć pełnego udziału w odpowiedzialności za losy świata, to cały ten plan nie uda się. Niemcy będą wtedy obiektem nienasyconej zemsty narodów europejskich i stanie się to zarzewiem trzeciej wojny światowej. Nie będziemy mieli trwałego pokoju na świecie, jeżeli ludność jakiegokolwiek wielkiego państwa traktowana będzie jak parias.



- Nie, Moczulskiego i pana pułkownik sam podaje.

Z radości nie wiem, co powiedzieć i lecę do szefa, aby sporządzić wnioski. Podaję 11 czy 12 żołnierzy.

Nowina jakimś cudem przedostaje się do kompanii i wywołuje duże podniecenie.

Z jaru sierżant przyciągnął na porządnym wojskowym wozie: jeden c.k.m., jeden l.k.m. maksima, sporo amunicji i bagnetów. Kaemy wywożują dyskusję między mną i dowódcą baonu, który chce mi je zabrać dla, znowu zdekompletowanej, kompanii k.m. Tłomaczę:

- Jasiu, dlaczego to ma być tak ciągle, że oni będą gubić, a ja mam ciągle znajdować i dostarczać. To nieszczęśliwa kompania, w której po śmierci Górskiego niema ani ładu, ani składu. Dlaczego ty masz z powodów formalnych, pozbawiać jeden z niewielu, jakimi dysponujesz, oddziałów poparcia ognia maszynowego?

Kapitan dość długo się namyśla, ale w końcu decyduje się na moją korzyść. Wóz i kaemy są moje.

Wymaszerowujemy już późnym rankiem. Jest dzień 24. IX. Bataliony ciągną różnymi drogami, aby w pewnym miejscu się spotkać. Dlaczego jest tak, nie wiem. Kompanie też suną w większych odległościach między sobą ze względu na lotnictwo.

W kompanii czwartej maszeruje jeniec, wzięty do niewoli motocyklista. Młodzik, tego zbudowany, Prusak. Podczas jednego z postojów pytam go, czego taki nachmurzony, przecież mu nikt nie złego nie zrobił. Czy dla tego, że się do niewoli dostał?

- A tak, taka banda, żeby mnie do niewoli...

Zwracam się do grupki szeregowych.

- A dać mu tam który w pysk ode mnie, żeby nie czekał.

Doskakuje młody kapral i naodlew leje szwaba w pysk, tak że aż po okolicy klasnęło echo.

- No jak, teraz lepiej?

- Ja wohl, Herr Oberleutnant! - ryczy wyprostowane na baczność szwabisko, wybałuszając okrągłe ze zdumienia oczy. Postanawiam więcej z Niemcami w rozmowy się nie wdawać.

Nalot zastaje nas w otwartym polu. Najmniejszego schronu w pobliżu niema. Lotnik obniża swój lot do kilkudziesięciu metrów, i puszcza serię z ckm. Wojsko się rozpryskuje i zaczyna się bezładna strzelanina. Gorączkowo ustawiamy, przygotowany zresztą zawczasu ckm. i kiedy po chwili zawraca i nalatuje na nas znowu, rozmawiamy ze sobą jak równi z równymi. Zawraca jeszcze dwa razy, ale strzela już z większej wysokości, bo jak widać nasi karabiniarze już się wstrzelali. Odlatuje nie przyczyniając strat. Właściwie, to straty przyczynił i to bardzo dotkliwe, bo obydwa konie przy kuchni zabite. A kuchni stracić nie możemy.

Jeniec, który podczas nalotu o mało ze strachu dziury w ziemi nosem nie przewiercił, utracił zupełnie swój animusz i słyszę jak mówi do żołnierza żyda.

- Ale nisko latał, przed Krakowem waszych trzech też tak nisko latało, to było nieszczęście dopiero!

Z najbliższej wsi zabieramy parę koni i posyłam po kuchnię. Ponieważ jednak pułk rusza dalej i zatrzymywać się długo nie mogę, więc na najbliższym skrzyżowaniu dróg chcę zostawić posterunek, aby wskazał gdy nadjedzie, gdzie skręciliśmy. Musi to być ktoś sumienny. Sierżant proponuje.

- To może Reicha zostawimy?

Zgadzam się i Reich zostaje na posterunku, a my maszerujemy dalej. Więcej już ani kuchni, ani Reicha nie oglądałem!

&

&

&

Niema już ani taboru pułkowego z płatkami i innymi funkcyjnymi, ani mojej kancelarii i ordynansa z rzeczami. Nie wiem też co się stało z moim krajanem "pocztykiem". Maszerujemy ciągle

i w dzień i w nocy, a z ciągłej zmiany kierunków wnioskuje, że kluczymy. Żołnierze już na uciążliwość marszu nie szemrzą. Mam wrażenie, że zrozumieli sytuację tak dobrze jak i my.

Że bolszewicy napadli nas w najcięższej chwili nie ulega już wątpliwości, jak również i to, że są już gdzieś niedaleko. Były już nawet pogłoski, że zajmują Lublin i Zamość.

Dalsze etapy nieustannego marszu płaczą mi się w pamięci, już to ze zmęczenia, już to ze względu na tak powikłaną trasę, że trudno zapamiętać zmieniające się jak w kalejdoskopie obrazy i wsie.

Pułkownik idzie pieszo na czele pułku.

W pewnym momencie nie mogę już odtworzyć w pamięci, gdzie znalazł się lekarz batalionowy.

Pytam go o los Moczulskiego i moich rannych. Ale do niego oni nie dotarli, sanitariuszy również nie widział, więc pewno się dostali do niewoli. Daj Boże! Moczulski potrzebował szybkiego opatrunku, więc jeżeli dostał się do niewoli, to możliwe, że go otrzymał i żyje. Jeżeli zaś został gdzieś w lesie, to będę musiał kiedyś odszukać jego żonę i pomoc, tak jak obiecałem.

Spimy krótko w jakiejś dużej wsi, z której pamiętam tylko ulicę, zapchaną jakimiś taborami. Potem maszerujemy znowu do Suchowoli. Po drodze mijamy opuszczone stanowiska artylerii i pola zasłane trupami koni. Widzimy również dużo sprzętu niemieckiego. Niemieckie granaty ręczne walają się wszędzie. Żołnierze zbierają je chętnie i noszą, chociaż nie umieją się z nimi obchodzić. Ciekawe, że szef nosi również znalezione w jarze karabin przeciwpancerny. Karabin jest bez zamka, ale ciągle ma nadzieję, że znajdzie gdzieś i zamek do niego.

Suchowola rozbita i spalona, a ocalały jakimś cudem nowoczesny budynek szkolny dziwnie świeżo wygląda na tle zgliszcz. W kościele, również uszkodzonym, Niemcy zrobili stajnię, a obecnie widzę, jak sprzątają po sobie /jeńcy/ pod dozorem wartownika. Opodal inna grupa jeńców nie-

mieckich kopie groby, dla wszędzie walających się trupów.

Mijając jeden dopalający się dom widzę trupa leżącego głową w ogniu /górna część tułowia spalona/, a nogami na zewnątrz. Po butach saperkach poznaję, że to Niemiec. Musiał tu być dobry taniec, a ogólny widok przypomina mi Łaszczów.

Za Suchowolą mijamy znowu moc zabitych koni i wchodzimy do lasu. W lesie pełno bezpieczeństwa taborów. Wprawdzie i tu jest pełno wojska, ale nie jest to już ten las z pod Chełma, gdzie się wojsko tworzyło. Tu widać tylko zdeorganizowany tłum ludzi nie wiedzących, gdzie się mają udać. Nasz zwarty oddział zupełnie widocznie się różni od reszty. W niedługim czasie pozostajemy jednak sami, bo następuje nalot i to niezorganizowane towarzystwo rozlatuje się.

Popasamy tu jednak niedługo, bo tylko reorganizujemy się na rozkaz pułkownika w jeden batalion, zagarniamy kilka wozów i ruszamy dalej.

Zamiast pułku jest więc teraz batalion, którego dowództwo obejmuje major T. Kompaniami dowodzą: jeden kapitan z I batalionu, a z naszego batalionu kapitan Niedziałkowski i ja. Kompania moja, uzupełniona przez ludzi z innych rozformowanych kompanii, dostaje teraz numer trzeci. Reszta oficerów przyłącza się w marszu do dowództwa batalionu. Dowódca pułku, na zdobyczym aucie niemieckim, wyrusza naprzód jako rozpoznanie, wyznaczając majorowi etapy naszego marszu.

Przed wyruszeniem mam okazję zamienić kilka zdań z pułkownikiem na osobności. Kiedy nikt nie słyszy nas, zwierza mi się.

- Źle jest, panie poruczniku, nie mogę nawiązać w żaden sposób łączności z żadnym naszym dowództwem. Nieprzyjaciel jest właściwie wszędzie naokoło.

Zwracam się z prośbą.

- Panie pułkowniku, Bóg wie co z nami będzie, chciałbym, aby mi pan pułkownik potwierdził przebieg mojej służby w książeczce.

- Dawaj pan, treść wpisze pan później, jak

się sytuacja wyjaśni, a teraz podpiszę panu in blanco.

Chowam teraz tę książeczkę stanu służby oficerskiej, z podpisem i datą, jak najdroższą i je dyną pamiątkę z tych ciężkich ale i pięknych chwil.

Maszerujemy bocznymi drogami. W nocy nadążają jakieś nowe kuchnie i karmimy kompanie kolejno, bo kuchnie są tylko dwie. Żywność kupujemy.

Kapitan Niedziałkowski pożyczka mi pieniędzy, więc kupuję dwie świnie i młodego byczka. Świnie zostają zabite od razu, a byczka każę prowadzić za kompanią. Do funkcji tej zgłasza się na ochotnika jeden z kompanijnych żydków.

Para ta, w dalszym marszu, staje się dla wojska czymś w rodzaju "polowego cyrku". Niesforny byczek od czasu do czasu zadziera ogon w górę i wali galopem przed siebie, na przełaj, a biedny Izaak fruwa za nim na postronku jak latawiec. Na postojach skonany żydek zaczyna modlić się, aby tego "drania cielaka" zarżnąć, bo "un jest niedobry" i "un" t.j. żydek nie może sobie zdrowia zmarnować, wodząc się z nim za łby.

Późną nocą wraca pułkownik i na mapie objaśnia nam sytuację. Niemców jak wiemy sami, mamy właściwie wszędzie, od zachodu i od południa. Od wschodu nadciągają bolszewicy i są już niedaleko. Łączności z żadnym dowództwem nadal nie ma. Zadaniem naszym jest, jaknajśpieszniejszym marszem, przemknąć się między obydwoma wrogami, na północ i tam dołączyć do jakiegoś broniącego się garnizonu. Pułkownik sądzi, że drogą na północ może się da jeszcze przeskoczyć.

Ponieważ wojsko opada z sił i trzeba dać wypoczynek, więc zabiera z sobą do samochodu kwaterymistrzów z wszystkich kompanii i jedzie na przód, rozkazując nam maszerować za sobą do najbliższej wsi. Maszerujemy.

W drodze znajdujemy ponadziewane na gałęziach przydrożnych drzew, ulotki.

d. c. n.

Nie wygląda mi na to, aby Moskale chcieli zawrzeć pokój...



MOON

Printed by „Łódzka”

REDAKCJA I ADMINISTRACJA
45, BRUNTSFIELD PLACE, EDINBURGH,
Tel. 53061.